Nr. 56. Olsztyn, 13 lipca 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Kto jeszcze Gazety na nowy kwartał nie zapisał, niech to natychmiast uczyni. Numerów początkowych drukujemy zawsze więcéj i dostarczamy ich każdemu, który mimo nawoływania z zapisaniem Gazety się opóźnił.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na wszystkich pocztach tylko 75 fen. kwartalnie, z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. Po wsiach można i listowemu dać pieniądze na Gazetę.

Prosimy jeszcze teraz o liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Wiec w Gietrzwałdzie.

Około 1-széj godziny w południe zagaił wiec gospodarz p. Schnarbach z Gietrzwałdu, witając zebranych staropolskim „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i tłumacząc cel zebrania. Wzywał daléj do obrony języka polskiego i pieśni polskiéj. Zebranie obrało jednogłośnie przewodniczącym wieca p. Schnarbacha z Gietrzwałdu, ławnikami gospodarzy pp. Kabra z Woryt i Kwiatkowskiego z Gietrzwałdu. Do pióra powołano inspektora gospodarczego p. Chróścielewskiego z Lajsów.

Następnie zabrał głos redaktor „Gazety Olsztyńskiéj“, p. S. Pieniężny i w dłuższym przemówieniu wykazał jasno i zrozumiale, jaką krzywdę ponoszą dzieci polskie w ogóle, a szczególnie w nauce religii, dla tego, że ze szkoły usunięto język polski. Starsi ludzie, którzy w szkołach uczyli się jeszcze po polsku, dziś rozmówią się po niemiecku, ile im potrzeba. Wiele dzieci zaś, które teraz opuszczają szkołę, po polsku czytać nie umie wcale, a choć po niemiecku czyta, to tego nie rozumie. A jak dopiero smutnie stoi z nauką religii św., którą dzieci polskie w niemieckim języku zmuszone pobierać. Szkoły pruskie są dobre dla dzieci niemieckich, ale wobec dzieci polskich nie kierują się zasadami, jakie wielcy nauczyciele nawet niemieccy, głoszą, że każda nauka, aby ją dziecko należycie pojąć i zrozumieć mogło, wykładaną być powinna w języku ojczystym. Nie wiemy téż co sądzić o tém, że królewska regencya powiada, iż w szkołach naszych na najniższym oddziale uczą się dzieci religii po polsku, a tu w rzeczywistości tak nie jest. Zdaje się, jakoby niższe władze nawet rozporządzenia regencyi lekceważyć chciały, gdzie chodzi choć tylko o małą ulgę dla nas Polaków.

Pan Andrzej Samulowski z Gietrzwałdu wspomniał o Misyonarzach, którzy chcąc krzewić wiarę św. pomiędzy szczepem Kafrów w Afryce, musieli dopiero brzmienia ich słów przelewać na papier i dopiero z tego uczyć się ich języka, bo Kafrowie piśmiennictwa żadnego nie posiadają. My mamy własną literaturę, mamy książki i pisma polskie, ale widoczna, że u nas dzieci gorzéj mają być traktowane niż u Kafrów, bo nasze szkoły nie starają się nawet o to, żeby dziecko mogło w polskim katechiźmie czytać. Mówca wzywa do obrony języka ojczystego za pomocą dobrych gazet i książek i nieustanne dopominanie się praw naszych.

Pan Władysław Chróścielewski z Lajsów zabrawszy głos, wzywał serdecznie zebranych ojców rodzin, aby tymczasem starali się sami o to, żeby ich dzieci znały i szanowały język ojczysty. Czcij ojca i matkę twoję, mówi czwarte przykazanie Boskie, a więc czcić mamy ich pamięć, ich Wiarę św. i język ojczysty, który i oni szanowali i jako drogą spuściznę nam przekazali. W końcu przeczytał mówca piękny wierszyk zatytułowany „Vater unser“, który na innym miejscu w całości podajemy.

Następnie odczytano petycyą, na którą zebrani się zgodzili. Pan Samulowski z Gietrzwałdu wzniósł okrzyk na cześć Ojca św. i Cesarza Wilhelma, co zebrani trzykrotnie powtórzyli, poczém przewodniczący podziękowawszy zebranym za liczne przybycie, wiec pochwaleniem Pana Boga zamknął.

Wogóle cały przebieg wieca był wspaniały i poważny. Osób było przeszło sto, a wszyscy przytakiwaniem i licznym „brawo“ dawali znać, że wywody mówców trafiały im do serca.

Pan Samulowski rzucił też myśl założenia w Gietrzwałdzie katolickiego Towarzystwa ludowego, jakie już istnieją w Olsztynie i w Butrynach. Sądząc po wielkim zapale, z jakim zebrani myśl tę powitali, spodziewać się należy, że wkrótce Towarzystwo takie założone w Gietrzwałdzie zostanie, do czego: „Szczęść Panie Boże!“

Co słychać w świecie?

Aż na trzech miejscach zgromadzili się zeszłéj niedzieli Polacy, aby radzić o swoich potrzebach lub z radością patrzeć na to, co zdziałali i o ile naprzód postąpili.

I tak w Gietrzwałdzie był wiec w sprawie szkolnéj, o którym powyżéj piszemy.

W Chełmnie był zjazd przemysłowców polskich z całych Prus Zachodnich i kilku miast w Poznańskiem. Radzono tam o podniesieniu dobrobytu pomiędzy rzemieślnikami, o zakładaniu towarzystw i stanowiska takowych w obec prawa itd.. Radzili tam razem z rzemieślnikami duchowni i panowie uczeni, a wszystko szło zgodnie jak Bóg przykazał.

Na Slązku zaś w Bytomiu był obchód 25-letniéj rocznicy założenia „Katolika.“ Właścicielka tego pisma, panna Radziejewska ofiarowała z tego powodu 10 tysięcy marek jako fundusz od którego procenta dawane być mają chcącym się kształcić pilnym chłopcom Górnoślązkim. Dodajemy, że przed 14 laty pracował też przez czas niejakiś przy „Katoliku“ ks. Benjamin, obecnie proboszcz w Starym Wartemborku.

Niemcy. Rząd, a mianowicie hr. Kapriwi, wali przez gazety w Bismarka, że aż trzeszczy. Ogłasza rozmaite dokumenta w urzędowéj gazecie i to najprzód ostrzeżenie rządu z roku 1890 do posłów niemieckich u dworów innych państw, aby powiedzieli ministrom tychże państw, że Bismark już nic nie znaczy u cesarza Wilhelma, a potem rozkaz do posła niemie-

ckiego w Wiedniu, ażeby się nie ważył, być na ślubie syna Bismarckowego. Z tych dokumentów wynika jak najoczywiściej, że nie ma żadnej nadziei, aby Bismarck mógł jeszcze kiedy dostać jaki urząd od cesarza. Bismarck wścieka się prawdziwie ze złości i pisze tak ostro przeciw rządowi, że już sobie niektórzy mówią, iż mu jeszcze proces wytoczą i do więzienia zasadzą. Jaki też to mały człowiek z „wielkiego“ Bismrcka! On był zawsze takim, jeno umiał udawać, że jest „wielkim“!

Proces żydowskiego rzezaka z Xanten jeszcze się wlecze i potrwa pewnie jeszcze ten cały tydzień. Jest około 120 świadków, oprócz tego przesłuchiwano kilku lekarzy jako znawców. Lekarze przyszli do przekonania, że nie jest to morderstwo rytuallne, tj. dotyczące spraw religii, że rany zadane chłopcu nie są, jak dawniej twierdzono, podług przepisów żydowskich zrobione. Jeden profesor nawet twierdzi, że chłopak zamordowanym mógł być przez inne jakie narzędzie, naprzykład stłuczonym talerzem, że koniecznie nie jest potrzebnem, ażeby rany te tylko nożem mogły być zrobione. Przesłuchiwanym był także profesor dr. Nölecke, główny badacz obrządków żydowskich. Na zapytanie sędziego, czy żydzi potrzebują krwi chrześcian do swych obrządków, odpowiedział, że w księdze żydowskiej „Talmudzie“ nic o tem nie stoi. Byłoby to wielkim głupstwem ze strony żydów, gdyby o takich sprawach w księgach pisali. Wszak i w innych religiach nie stoi wszystko zapisane, co do obrządków religijnych należy. U katolików prócz Pisma św. jest tradycya czyli ustne podanie. — Dotychczas od przesłuchanych świadków nie można nic się było dowiedzieć coby żyda Buschhoffa obwiniało. Głównym punktem jest ten, że kilku ludzi widziało, jak żona Buschhoffa ciągnęła zamordowanego chłopca do swego domu. Inny świadek donosi, że widział córkę Buschhoffa, jak z domu ojca wynosła tego dnia ciężki wór; co jednak w worze było, nie może powiedzieć. Od świadka Wesendropa, który w zeznaniach swoich bardzo był pomięszanym, i na którym także ciąży posądzenie o współudział w morderstwie, nie odebrano przysięgi, lecz go aresztowano.

Według ostatnich nadeszłych wiadomości zeznaje świadek, panna Rölen, że gdy Buschhoff przybył pewnego razu z terminu, gdzie go prokurator przesłuchiwał, wtedy zbliżył się do niego syn jego Zygmunt i coś mu szeptał do ucha. Stary Buschhoff odpowiedział mu: Ach, co tam, bez dowodów nie mogą nam nic zrobić. Buschhoff zaprzecza temu.

W Hiszpanii rewolucye są na porządku dziennym. Potrzebuje się tylko byle baba rozgniewać, zaraz ma tylu stronników, którzy urządzają pospolite ruszenie. W ostatnich dniach zbuntowały się w Madrycie przekupki, ponieważ im podwyższono podatek od miejsc, na których sprzedawają towary. To wystarczyło zupełnie do urządzenia małej rewolucyjki. Tłum uliczny stanął po stronie przekupek i rozpoczęła się bijatyka, w której wzięło po stronie przekupek około 7000 kobiet udział. Przed takimi wojakami strach był nie na żarty. W końcu żandarmi odważyli się stanowczo wystąpić i tłum uspokoić, ale w ogólności jednak aż 60 rannych po skończonej walce naliczono. Kamienie były w robocie, a kupcom szyby i okna potrzaskano.

W Homesteadzie w Ameryce wybuchł pomiędzy robtnikami tamtejszymi wielki strejk. Wzburzone tłumy strejkujących przeciągały ulice, hałasując i gwizdżąc. Policya chciała przytłumić cały rozruch. To jej jednak się nie udało. Robotnicy mieli w wielkich kubłach petroleum, którem pooblewali policyantów i chcieli ich następnie zapalić. Policyanci dali wtenczas drapaka. Robotnicy, których było około 7000 puścili się w pogoń za policyantami, pochwycili ich i powiązali. 7 policyantów, oblanych naftą, robotnicy zapalili. Nieszczęśliwi żywcem się spalili; 30 policyantów odniosło ciężkie i niebezpieczne rany, również wskutek poparzenia.

Legenda o dumnym królu.

(Dokończenie).

Nie sprzeciwiał się mu dworzanin, widząc, iż nic bardziéj nie jątrzy szalonych, jak przeciwieństwo; nakoniec kazał go nakarmić i pomyślał sobie, że o tak osobliwym wypadku nie omieszka donieść królowi.

On jako pierwszy dworzanin i przyboczna Rada królewska, takie miał znaczenie we dworze, iż o każdym czasie miał przystęp do boku pańskiego: zatém niezwłocznie udał się na zamek, gdzie znalazłszy anioła, opowiadał mu swoję dziwną przygodę z owym szaleńcem. Anioł rozkazał mu aby tego mniemanego króla przyprowadził; cały dwór ciekawy zebrał się w wielkiéj sali, a służba cisnęła się po wschodach i sieniach. Owóż, kiedy dworzanin wprowadził upokorzonego króla, wszyscy ze śmiechem nań wskazywali wołając: — Witaj królu bez królestwa!

Anioł siedział w złocistéj szacie obok pięknéj królowej na tronie i przywitał samozwańca, w którym krew nienawiścią zawrzała, gdy ujrzał go siedzącego obok własnéj jego żony. Poczém anioł rzekł: — Czy prawda, żeś ty królem tego królestwa? — A zapytany odparł: — Jeszcze to miejsce może nie zastygło, kiedym tu siedział i królował; — a potem obracając się do królowej: — a ty, małżonko moja, czy także mię nie poznajesz? mnie, twego pana, który cię z prochu podnósłem do godności królowéj?

Mowa ta zuchwała wielkiego wstydu nabawiła dostojną panią, więc obracając się ku aniołowi rzekła: — Małżonku mój i panie, co ten szaleniec bredzi? — Któryś z panów widząc tę zniewagę majestatu, już był dobył szabli i chciał zuchwalca skarcić, inni dworzanie toż samo rwali się doń i pewnie byliby go pozbawili życia, gdyby ich anioł nie wstrzymał i z dobrocią wziąwszy króla za rękę, nie zaprowadził do pobocznéj komnaty. Tam odezwał się do niego w te słowa: — Powiedz mi, czy wierzysz lub nie wierzysz, że Pan Bóg ma moc nad wszystkiemi stworzeniami swemi? Przekonaj się, jak jego potęga potrafiła cię poniżyć! Na cóż ci teraz zdały się ogromne twoje wojska, mocne twierdze i zamki? Czy jest aby jeden gotowy usłuchać twego rozkazu? Widzisz bracie pyszałku, że nie zginęła ta święta prawda, „że Pan Bóg mocarzów z tronu spycha a maluczkich wywyższa.“

Tak mówił anioł, a król pytał ze drżeniem: — Któż jesteś, człowiecze? Jesteś ty Bóg wszechmocny, o którym powiadasz? Jeżeliś nim jest, ulituj się nademną biédnym, złośliwym i ciemnym!

Bogiem nie jestem — odparł anioł — lecz posłańcem Jego i prawym sługą Chrystusa. On to mię posłał z karą na twoję zapamiętałość. Bóg podwyższa i poniża kogo mu się podoba! Dla czego prześladowałeś tę świętą prawdę?

Jak długi upadł król do nóg anioła i prosił o łaskę boską nad sobą i o przebaczenie winy. Anioł kazawszy mu powstać tak przemówił: — Potrzeba, abyś wierzył w słowa pisma świętego, ogłaszane przez kapłanów Kościoła! Powinieneś być litościwym dla tych, którzy w ten sposób skarżą się na swoję niedolą! Masz sprawiedliwość wymierzać równie dla maluczkich jak możnych. Przystajesz na to, a więc znowu wrócisz do władzy berła i zaszczytu korony.

Król znowu się upokorzył przed posłańcem boskim, ukląkł i rzekł: — Posłuszny ci będę, tylko wyrób mi łaskę Pańską! — I anioł podał mu rękę, i przyoblókł w szaty królewskie i wrócił królewską postać. Poczém anioł znikł z oczu królewskich, unosząc się w niebiosa na łono przedwiecznego Ojca.

Co dalej z tego będzie, dotąd niewiadomo.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Dnia 6 b. m. wieczorem o 7-méj wybuchł w Siostrach na wybudowaniu ogień u posiedziciela A. Stoll. Spaliły się budynki gospodarcze. O ile stwierdzono, ogień powstał skutkiem nieostrożności dzieci pozostawionych bez dozoru. Żywy i martwy inwentarz po większéj części wyratowano Budynki były zabezpieczone na 1500 m. w lidzperskiem stowarzyszeniu ogniowem.

— Strachu narobiła podana w zeszłym numerze naszéj gazety wiadomość o spotkaniu się pewnego gospodarza z dwoma niedźwiedziami i wilkiem. Na uspokojenie zwłaszcza tutejszéj „Volkszeitung“ donosimy, że było to dwóch poczciwych „Bär'ów“ i „Wolff“, którzy od dawna już w olsztyńskich puszczach mieszkają i wcale się nie gniewają, choć ich kto po polsku nazwie.

— Przypadające na przyszłą niedzielę zwyczajne zebranie tutejszego Towarzystwa „Zgoda“ nie odbędzie się z powodu udania się pewnéj liczby członków na wycieczkę do Butryn.

Zarząd.

— Wybrani i potwierdzeni zostali: Posiedziciel Józef Cibora sołtysem, a posiedziciele Jan Wieczorek i Andrzéj Klement ławnikami w Butrynach; gospodarz Antoni Schirrmacher sołtysem w Lamkowie; gospodarz Joachim Weiss ławnikiem w Szelągowie; kowal Michał Matern ławnikiem w Orzechowie; gospodarz Walenty Teschner sołtysem w Marunach; gospodarz Jan Rochel sołtysem w Naterkach, gospodarz Jakób Kwitek ławnikiem w Staréj Kaletce; gospodarz Józef Kowalewski ławnikiem w Dajtkach.

— Przypominamy, że w przyszłą niedzielę, dnia 17 lipca po południu o 5-tej urządza katolickie Towarzystwo ludowe w Butrynach swą pierwszą zabawę. Dowiadujemy się, że Butryniacy wielkie starania czynią, aby zabawa ta ku zadowolnieniu wszystkich uczestników wypadła. Będzie więc koncert kapeli wojskowéj, teatr i tańce. Kto chce skromnie i uczciwie w gronie rodaków się zabawić i ducha pokrzepić nutą swojską, niech się na tę zabawę uda, a z pewnością tego nie pożałuje, zwłaszcza, że młode to Towarzystwo potrzebuje poparcie i na nie zasługuje. Spodziewamy się téż, że w niedzielę wszyscy wiarusy z bliższych i dalszych wiosek licznie się stawią z familiami, aby na chwilę choć zapomnieć o troskach codziennych i z swoimi się zabawić. Dodajemy, że i Olsztyniacy do Butryn się wybierają i odegrają tam sztuczkę „Łobzowianie.“

— Z pewnego miasteczka naszéj prowincyi wyszła była piastunka kupca T. z dwoma dziećmi, chłopczykami do poblizkiego lasku na przechadzkę. Za dziećmi pobiegł mały piesek z gatunku taksów. Kiedy dzieci nabiegały się do woli, położył się młodszy trzyletni chłopczyk w trawę i zasnął, przy nim leżał nieodstępujący go nigdy piesek. Piastunka ująwszy starszego chłopczyka za rękę, oddaliła się nieco w las. Naraz słyszy ona ujadanie się psa, nadbiega szybko i widzi tuż przy śpiącym dziecku co tylko zadławioną żmiję i psa liżącego sobie zadaną mu przez ten gad ranę. Wystraszona piastunka zabiera dzieci i uchodzi czémprędzéj do domu, za nią wlecze się ukąszony pies, który puchnie i po niedługiéj chwili zdycha.

* **Lubawa.** Za obrazę inspektora powiatowego Schroetera i jego żony skazała Izba karna w Lubawie ks. Batkiego 6 bm. na 500 m. Pan Schroeter był dawniéj księdzem katolickim i nauczycielem religii w seminaryum nauczycielskim w Poznaniu. Podczas walki kulturnéj wystąpił z kościoła katolickiego i wziął żonę, biorąc z nią ślub cywilny. Był powiatowym inspektorem szkół w Toruniu. Obecnie chory, podobno na suchoty dogrywa. Ks. Batke powiedział na wiecu w Nowemmieście, żądając katolickiego dozoru nad szkołami, że boleśnie to dotyka katolików, gdy były ksiądz katolicki zjeżdża do ich szkół na rewizyą i przywozi „swoją lubą.“ Prokurator żądał 400 m. kary, sąd poszedł o 100 m. wyżéj.

* **Wartembork.** W tych dniach schwycił mularz Markowski ztąd w rzece Pisie suma mającego długości 181 cm.

* **Elbląg.** Budowniczy powiatowy Bachem, z imienia katolik, umarł tu tych dni. Ponieważ nie wypełniał obowiązków katolickich, przeto odmówiono mu kościelnego pogrzebu. Staraniem nadburmistrza przewodniczył pogrzebowi pastor ewagielicki Schiefferdecker i wygłosił mowę pogrzebową.

* **W Dobsku** pod Strzelnem obsługiwało trzech ludzi młynek śrutownik, pędzony lokomobilą. Parobek Poradziński nastawił kamienie tak ciasno, że gorny kamień popękał w kawały, a te z taką siłą rozpryskiwały się w koło, że Bussego i Poradzińskiego zabiły na miejscu, a trzeciego Sobczaka poraniły i złamały mu rękę.

* **Za 24 marki** i szefel tatarki dostał się chałupnik Wilhelm Janaczek z Cierplewa na 4 lata do cuchthauzu. Obiecał on jakiemuś tam faktorowi tyle wynagrodzenia, jeżeli mu narai tę a tę za żonę. Faktor naraił, ale Janaczek faktornego dać nie chciał, skarżony zaś o nie, przysiągł, że nic nie obiecał. Przed sądem przysięgłych pokazało się inaczéj, a więc wykazało się krzywoprzysięstwo dla 24 m. i szefla tatarki.

* **St. John,** stolica Nowej Foundlanpyi, zniszczona okropnym pożarem Gmachy rządowe, kościół protestancki, spłonęły. 3 tysiące ludzi bez dachu.

— Niechże będzie chwała Jezusowi Chrystusowi! — mówił po chwili król w zamyśleniu, — wszystko to święta prawda, co mi anioł powiedział! — I wyszedł z komnaty z takiém obliczem, jakby mu nic się złego nie przytrafiło; a gdy go dworzanie pytali, co się z szaleńcem stało, — on przyzwał królowę i wszystkie dworzany wkoło siebie i opowiedział im wszystko, przez co przechodził, nie pomijając kłótni z łaziebnikiem i parobkami i pokazując na dowód guzy i sińce na ciele. Dworzanie słysząc to, byli już w obawie, że łaskę stracą za owe naigrawania i kułaki; sama nawet królowa starała się go zapewnić na rzeczy najświętsze, iż bynajmniéj go nie poznała; lecz król przycisnął ją do serca i rzekł: — Nie wymawiaj się, żono moja, Panu Bogu się tak upodobało ukarać mię! Cóż dziwnego, żeście mię nie poznali, kiedy ja nie znałem sam siebie?

Zaraz tedy wydał rozkaz, aby owe słowa: Deposuit de sede i t. d., na nowo w księgach zapisano i czytywano w kościołach i odtąd był pokornym i dobrym panem. Kto zaś tę legendę przeczyta, niech westchnie i prosi Boga, aby go zachował od zbytniéj pychy i zarozumienia.

ROZMAITOSCI.

Zyd kamienicznik. W Czerniowicach na Bukowinie przyaresztował przed kilku dniami strażnik policyjny natrętnego żebraka, przybranego w wstrętne łachmany i zaprowadził go na policyą. Przy bliższem dochodzeniu okazało się, że ów żebrak nazywa się Ignacy (Jojne) Weissbach, jest obywatelem miasta Czerniowiec, (wprawdzie mozeszowego wyznania), że posiada w śródmieściu piękną kamieniczkę i że w chwilach wolnych od zajęć (lichwiarskich) oddaje się napastywaniu ludzi i wyłudzaniu jałmużny. Prawdopodopnie pan ów dostanie się za kratki sądowe, gdzie powinien być osądzony za oszustwo.

Nieopatrzny zakład. Różne już bywały zakłady żarłoków lub pijaków, ten jednakże, jaki obmyślili sobie ezteréj robotnicy w Argenteuil pod Paryżem, należy do szczególnych. Postanowili oni spróbować, kto z nich najwięcéj wody wypić potrafi. Pierwszy z nich wypił 12 litrów, drugi 9, trzeci 7 litrów na jednem około dwóch godzin trwającem posiedzeniu. Zakład skończył się nie wesolo. Wszyscy trzéj zmarli w męczarniach po kilku godzi-

nach. Czwarty ich towarzysz, który poprzestał na 4 litrach, odwieziony został do szpitala w bardzo groźnym stanie.

Paryż. W przeszłą niedzielę zastrzelił się w jednym z tutejszych hoteli niejaki Loewy, handlarz dyamentów i drugich kamieni, zostawiając kilka milionów marek długu po sobie. Przed śmiercią napisał na kartce następujące, wcale honoru nie przynoszące mu słowa: „Kłamstwem było moje życie i jako kłamiec umieram.“

Krzepki starzec. „Petersb. List.“ donosi, iż do Petersburga przybył odwiedzić prawnuka włościanin Smolin, liczący 102 lat. Pochodzi z guberni archangielskiéj, a pomimo tak zgrzybiałego wieku, zachował doskonały wzrok i czerstwość. Smolin nigdy w życiu nie chorował. Miał 19 synów, z których 15 żyje. Od nich sędziwy patryarcha doczekał się 30 wnuków i wnuczek, i 10 prawnuczek i prawnuków. Zona Smolina, młodsza od niego tylko o 5 lat, zmarła przed 3 laty.

Vater unser.

Przed Twe ołtarze idziemy Boże
I na kolanach o rannéj porze
Chwalimy Ciebie po wszystek czas,
Jako rodzice uczyli nas.
A gdy z wieczora do snu idziemy
I kornie Tobie kłonić się chcemy,
Ojciec i matka pospołu znów
Uczą nas świętéj modlitwy słów.
A w tém serdecznem modlity słowie
Białymi skrzydły nas aniołowie
Unoszą duchem — wysoko tam
Do progów Twoich — niebieskich bram.
Gdzie każde słowo — w rodzine głosy
Otwiera jasne Twoje niebiosy;
Wkrótce się serca do Ciebie rwą,
Chwaląc Cię modłą, o Boże, Twą:
W któréj słowami tutaj świętemi
Zowiem Cię Ojcem na naszéj ziemi,
Któréj chorały ojczyste znasz,
Jakiemi mówim Ci „Ojcze nasz!“
My z wieków wieki w rodzinne głosy
Podnosim ducha w Twoje niebiosy,
Nie znając innych do ciebie mów
Nad czysty akord — ojczystych słów.
A dziś pod krzyżem w chwili pogromu
Każą nam Ciebie tu w naszym domu
Chwalić modlitwą nieznaną nam,
Któréj byś od nas nie przyjął sam,
Bo ta modlitwa do Ciebie, Boże,
Z serca ni z ducha płynąć nie może.
. . . .
. . . .
My z Tobą, Ojcze, rozmawiać chcemy,
Lecz „Vater unser“ nie zrozumiemy
I nikt nie zmusi nas Ciebie zwać
Słowem, ktorego nie chcemy znać!
Bo ojciec, matka mimo pogromu,
Uczyć nas będą w rodzinnym domu,
Że Ty o słowo ojczyste dbasz:
Boś Ty nie „Vater“, lęcz — Ojciec nasz.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.). — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.